

Jan Charytański

Ks. Henryk Bogacki SJ - Profesor - Administrator - Przyjaciel

Collectanea Theologica 64/3, 7-10

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JAN CHARYTAŃSKI SJ, WARSZAWA

**KS. HENRYK BOGACKI SJ
– PROFESOR – ADMINISTRATOR – PRZYJACIEL**

Po raz pierwszy zetknęliśmy się z ks. Henrykiem Bogackim bardzo dawno, w połowie 1945 roku. Był to czas naszego wspólnego pobytu w nowicjacie zakonnym. Po opuszczeniu Wilna znalazłem się niespodziewanie w grupie kilku kolegów bardziej zżytych. Zupełnie spontanicznie zbliżyłem się właśnie do ks. Henryka. Odbijał on znacznie od swoich kolegów. Jeden z nich, łatwo forsujący opinie, określił go jako dobrego przyszłego administratora w życiu zakonnym. Kilka miesięcy później, po rozpoczęciu studiów, z miesiąca na miesiąc odkrywaliśmy w ks. Henryku zupełnie nowe cechy. Stawał się w naszych oczach coraz bardziej nie tylko dobrym studentem, ale człowiekiem trzeźwo i głęboko myślącym, intelektualistą. Owszem, żył sprawą kapłaństwa, tworzyliśmy razem koło homiletyczne, dominantę jednak stanowiła osobiście przetwarzana wiedza. Mógłbym powiedzieć, że w dalszym życiu ciągle dochodziły do głosu oba nurty: zdolności intelektualne i jednocześnie zadziwiająca sprawność administracyjna.

Po raz drugi bardziej zbliżyliśmy się do siebie, gdy na początku lat sześćdziesiątych obaj staliśmy się pracownikami Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Właśnie w Akademii ks. Henryk znalazł jakby właściwe dla siebie pole działalności. Już od początku działania naukowo-dydaktycznego, dzięki swoim publikacjom stał się bardzo znanym w przetwarzaniu teologii w duchu przygotowywanego i przebiegającego Soboru.

Momentem zwrotnym stało się objęcie stanowiska rektora Akademii przez ks. prof. dr hab. Józefa Iwanickiego. Dziwnie pasowali do siebie ci dwaj tak pozornie różni ludzie, żyjący ideą rozbudowy i rozwoju Akademii. Poszukiwania nowych pracowników, otwieranie mimo trudności nowych katedr i specjalności. Tworzenie tak zwanego dowcipnie „planu wiecznego”, ukazującego przyszłą wizję Akademii. Jako prawie jedyny pastoralista uczestniczyłem w tej pracy, szkicowałem plany różnych działów teologii pastoralnej. W tej funkcji mogłem obserwować zapał ks. Henryka i jego olbrzymi wkład. W ramach rozwoju stawał otwarty problem działu wydawnictwa. Ks. H. Bogacki stanął na czele Komisji Wydawniczej. Przypuszczam, że ktoś inny opracuje jego wkład jako kierownika działu. Ja chciałbym jedynie zwrócić uwagę na ożywienie czasopism, długą i skomplikowaną walkę o „Collectanea Theologica”, prowadzoną na kilku frontach. Dzięki jego pracowitości i inspiracji „Collectanea Theologica” z zamierającego czasopisma fachowego stało się

periodykiem cenionym w szerokich kręgach odbiorców. Znamienna jest inicjatywa wydawania rocznego numeru w obcych językach, mająca na celu rozpowszechnienie polskiej myśli teologicznej poza granicami kraju. Ks. Henryk ubogacił znacznie wydawnictwa z budżetu Akademii, ale jednocześnie zainicjował publikacje serii „Collectanea Theologica” opłacone z własnych funduszy tego nowego wydawnictwa. Promował wielkie dzieła nie mogące przynosić dochodu, ale wspierane innego rodzaju publikacjami przynoszącymi konieczne fundusze. W tym właśnie dziale znalazły się podręczniki metodyczne do katechezy, przygotowywane pod moim kierunkiem. Przypominam sobie ostrą dyskusję nad celowością takich „nienaukowych” publikacji. Ks. Henryk widział ich głęboki sens i doprowadził dzieło do skutku.

Wydawnictwo jednak to nie tylko wielkie plany, ale również mrówcza praca redaktorska. Personel Wydawnictwa był nieliczny. Toteż ks. Henryk pełnił funkcje dyrektora, redaktora, a nawet korektora. Zawsze obciążony maszynopisami czasopism czy druków zwartych. Przy tej pracy można go było odnaleźć we wszystkich sytuacjach zajęć w Akademii. Praca wydawnicza obejmowała ponadto poszukiwanie nowych autorów, omawianie z nimi projektowanej publikacji, ale ponadto pilnowanie terminów wydawniczych, stanowiących tak ogromne utrudnienie w tamtych czasach. Nie możemy zapomnieć o sprawie cenzury, o długich i trudnych rozmowach. W jednym tylko tomie podręcznika metodycznego cenzura państwowa wniosła ponad sto zastrzeżeń. O każdy tytuł trzeba było walczyć.

Drugim działem otaczanym troską ks. Henryka były kursy homiletyczno-liturgiczno-katechetyczne, gromadzące ponad stu uczestników każdego roku. Mimo żywego tkwienia w tej działalności nie potrafię określić, na ile wspomniane kursy były owocem inicjatywy ks. Henryka, a na ile księdza rektora J. Iwanickiego. Niemniej ks. Henryk towarzyszył im od chwili wyboru tematu, poprzez poszukiwanie prelegentów, aż do przygotowania materiałów do druku. Sam czas kursu był okresem trudnych dni dla ks. Henryka i jego najbliższego współpracownika p. Władysława Dziedziaka. Niemalym trudem było zorganizowanie wystarczających ilości sal przy skromnych możliwościach budynku Akademii. Nową trudność stanowiło zaplanowanie transportu do miejsc zebrań często oddalonych od siebie. A wreszcie, problem należytego zakwaterowania i wyżywienia uczestników. Mogę szczerze powiedzieć, że bez tych dwu pracowników kursy nie mogłyby się odbywać.

Ponadto nie obca mu była troska o bibliotekę i sprawne działanie całej administracji. Można powiedzieć, że małe pokój dyrektora administracyjnego p. Dziedziaka, w którym ks. Henryk urzędował najczęściej, stał się żywotnym ośrodkiem Akademii. Pojawiał się tam często ksiądz rektor J. Iwanicki. Przez ten pokój przewijali się ustawicznie pracownicy naukowci, administracyjni, autorzy i redaktorzy publikacji, wszyscy interesujący się działalnością Akademii.

Z powyższych migawek rysuje się przed nami przede wszystkim

człowiek niezmordowanej pracy. Zjawiał się w Akademii zwykle przed godziną ósmą rano i urzędował do późnych godzin wieczornych. Zawsze witający przychodzących, zawsze gotowy do współdziałania. Niewolne od pracy były również późne godziny popołudniowe. Obejmowały one liczne planowania działalności Akademii prowadzone w przeróżnych gremiach. Należą tu jednak i spotkania bardziej nieprzyjemne i wymagające ostrożnej bystrości. Mam tu na myśli spotkania z oficjalnymi „opiekunami” Akademii różnych resortów interesujących się uczelnią. Niejednokrotnie powracał z nich do domu prawdziwie wyczerpany. Czasami zachodził do mnie, by podzielić się spostrzeżeniami, a może by trochę odpocząć. Między innymi omawialiśmy marzenia i kłeski rozbudowy budynków Akademii.

Owa rzetelność w pracy i wielki szacunek dla pracy nie przyczyniały ks. Henrykowi wielu przyjaciół. Był twardy na tym polu dla siebie ale i dla innych. Ze swego seminarium magisterskiego czy tym bardziej doktoranckiego usuwał każdego studenta, który nie wykazywał się rzetelną pracą. Tej samej rzetelności oczekiwał u autorów publikowanych przez niego pozycji. Toteż ostro krytykował proponowane mu teksty, a także otwarcie wiele z nich odrzucał. Taka postawa nie przysparzała mu przyjaciół, raczej wrogów. Nie liczył się z tym. Nie zabiegał bowiem o tytuły i piastowane urzędy, o pochwały. Jedynym celem musiał być owoc pracy. Organicznie nie znosił obłudy czy dwulicowości. Jako weredyk mówił ludziom prawdę w oczy, a bardzo trudny i cięty język pobudzał pewien respekt, ale równocześnie niechęć. Ten sam styl rozmowy, na ile mi wiadomo, zachował również w kontaktach w Ministerstwie, Urzędzie do spraw Wyznań, czy wobec „opiekunów”. Bezkompromisowa prawda budziła dla niego szacunek również w tych instytucjach.

Bardzo żywy i bezpośredni, czasami nawet agresywny, w kontaktach międzyludzkich obok szacunku czy pewnego lęku budził również zaufanie. Wielu przełożonych, kolegów, młodszych pracowników czy studentów szukało u niego mądrej, choć nieraz ostro wyrażonej, rady. Podobnie jak w Akademii również w kolegium jezuickim pokój jego był nieomal obleżony przez interesantów.

Jako kapłan sprawował liturgicznie poprawnie Mszę świętą o szóstej rano. Ze względu jednak na wszystkie powyższe zajęcia nie udzielał się duszpastersko. Zwłaszcza unikał kazań. Poszukiwał innych form wypowiedzi.

Pierwszym ciosem w działalności ks. Henryka była nieoczekiwana śmierć p. Władysława Dziedziaka. Zabrakło kogoś, z kim się często nawet ostro spierał, ale z kim potrafił współpracować. Toteż zaczął się ze swej działalności wycofywać. Później jednak cieniem na jego dalsze życie kładła się świadomość poważnej choroby, która okazała się nieodwracalna. Ostatnie tygodnie przebywał już tylko w naszym kolegium na Rakowieckiej. Nieomal do ostatniej chwili uczestniczył w życiu wspólnym. Z ukrywanym bólem na twarzy spotykał się ze współbraćmi. Nie skarżył się nigdy. Nigdy też nie oczekiwał specjalnych względów. Umierał świadomie i w chwili ostatniego zmagania pozostał tak twardy jak przez całe życie.

HENRI BOGACKI SJ: PROFESSEUR – ADMINISTRATEUR – AMI

Henri Bogacki SJ était professeur à la Faculté Jésuite „Bobolanum” et à l'Académie de Théologie Catholique à Varsovie. Il enseignait et faisait des recherches scientifiques. Par ses publications qui étaient toujours très bien préparées il a contribué à l'évolution de la théologie polonaise dans l'esprit de Vatican II. Par l'aide qu'il apportait au Recteur Józef Iwanicki il a beaucoup influencé le développement de l'Académie Catholique en planifiant et créant des nouvelles chaires et des nouvelles spécialisations. Il était éditeur de trois revues et d'une série de publications dans différents domaines de la théologie payés par le budget de l'Académie et en surplus il a créé une nouvelle édition liée avec la revue „Collectanea Theologica” qui publiait à ses propres frais des dissertations scientifiques et des livres de caractère plutôt pastoral. Il était un des principaux organisateurs des annuels cours pastoraux organisés par l'Académie pour les prêtres. Aux temps du „socialisme réel” il portait le fardeau principal des pourparles – multiples et compliqués – avec les autorités de l'état. Il y montrait beaucoup de tact mais aussi de fermeté. Grâce à sa science profonde et l'aptitude de prononcer des jugements pénétrants il était conseiller des employés de l'Académie et de ses confrères Jésuites et cela malgré qu'il était exigeant envers soi-même et envers les autres. Il était conscient de la mort qui approchait mais resta jusqu'au dernier moment calme et courageux.